

# Jacek Juliusz Jadacki

---

## Miłość i wiara : próba odczarowania Emmanuela Mouniera. (W sześćdziesiątą rocznicę założenia pisma "Esprit")

---

Sztuka i Filozofia 6, 153-159

---

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## IV. Reinterpretacje i demistyfikacje

Jacek Juliusz Jadacki

### MIŁOŚĆ I WIARA

#### Próba odczarowania Emmanuela Mouniera

(W sześćdziesiątą rocznicę założenia pisma „Esprit”)

Grenoblańczykom

Każdy czytelnik pism Emmanuela Mouniera\* bez trudu chyba zauważy, jak istotne miejsce w jego poglądach zajmuje zagadnienie miłości: jak niezwykle ważne jest ono w Mounierowskim pojmowaniu *ludzkiego bytu, poznania, postępowania* i *wiary*. Czy pod warstwą językowej prostoty można znaleźć u Mouniera jakieś myśli wykraczające poza obiegowe przeświadczenia?\*

#### 1.

Oto sprawa **bytu**. Właśnie miłość ma być sednem istnienia ludzkiego: *bytu-ku*. „*Być*” — jak u G. Marcela — *znaczy „kochać”*. Tylko człowiek rozumie świat i *jest zdolny do miłości, co jest nieskończenie więcej*. *Kocham, więc byt istnieje i życie warte jest trudu przeżycia go*. Nie dajmy się zwieść pozorom: *miłość* znaczy tutaj jednak — jak u Grzegorza z Nyssy, św. Augustyna, jak u św. Tomasza z Akwinu — *dążenie do Boga*. Ostatecznie więc Mounier chce tylko — jak niegdyś

---

\* Odwołuję się do jego *Oeuvres*, t. 1–4 (Paris 1961–1963), a także polskich tłumaczeń zawartych w tomach *Co to jest personalizm?* (Kraków 1960), *Wprowadzenie do egzystencjalizmów* (Kraków 1964), *Filozofia i socjologia XX wieku* (Warszawa 1965) oraz *Mounier* T. Płużańskiego (Warszawa 1967).

\*\* Poniższy tekst jest czwartym w serii artykułów demitologizujących niektóre głośnie postacie filozofii europejskiej. Poprzednio ukazały się: *Próba odczarowania Martina Heideggera* („Odra” 1977, nr 3, s. 51–55), *Próba odczarowania Edmunda Husserla* („Odra” 1979, nr 9, s. 47–54) i *Próba odczarowania Denisa Rougemonta* („Pismo Literacko-Artystyczne” 1986, nr 11–12, s. 201–205).

G. Berkeley — dać wyraz przekonaniu, że to Bóg utwierdza bytową możliwość porozumienia międzyludzkiego, ściślej: międzyosobowego. Mamy więc następujący szereg znaczeniowych przesunięć: *byt — miłość — dążenie do Boga — porozumienie międzyosobowe*. Okazuje się jednak, że nie jest to szereg równoznaczników. Zależności między bytem, miłością, dążeniem do Boga i porozumieniem międzyosobowym są zależnościami warunkowymi. Wypowiedzi Mouniera stracą swój blask przekonaniowy, gdy okaże się, że wyrażają tylko myśl, iż porozumienie jest niemożliwe bez Boga, poręczeniem Jego istnienia jest miłość, a ta nie byłaby możliwa bez istnienia tych, co kochają. Są to tylko zależności warunkowe, bowiem spostrzegana rzeczywistość społeczna nie opiera się przecież całkowicie na miłości. Mieszczanina ma Mounier za *człowieka, który zatracił sens istnienia, który porusza się tylko wśród rzeczy użytkowych, pozbawionych tajemnicy, słowem — człowieka, który utracił miłość; a chrześcijanin bez niepokoju, niewierzący bez pasji, wywracają według niego cały świat cnót, które w szalonym wyścigu szukały nieskończoności*.

W inny sposób istnienie ludzkie ma być określone przez miłość. Człowiek może kochać. Ale *nikt nie wie, czy g o d z i e n jest miłości czy nienawiści: ta niepewność tego, co skończone, w obliczu tego, co nieskończone, wprowadza nie tylko w nasze życie duchowe niepewność sumienia i klęskę moralizmu, ale również dwoistość historii i zachwianie założeń liczących na Opatrzność, dwoistość działania i próżność projektów*.

Co więc przemawia za tym, by możliwość miłości w ogóle urzeczywistnić?

## 2.

Przejdźmy na obszar **poznania**. Człowiek jest stworzony, aby *przekraczać siebie*. Miłość, umożliwiająca to *przekraczanie*, jest zarazem — według Mouniera — warunkiem poznania *innego*, jego osoby. Miłość objawiająca się w tajemniczym, nigdy do końca nie uświadomialnym przeżyciu, ma stanowić łącznik między *ja* i *ty*. Tymczasem dla niektórych *potrzeba kochania jest równocześnie i przede wszystkim potrzebą, aby być kochanym, a jeszcze bardziej — otoczonym innymi; jest potrzebą odczuwania w swoim kręgu obecności, pomocy i ciepła. Ich potrzeba*

*kochania jest egocentrycznym wirem wokół ich upośledzonego serca. Są to ludzie nie tolerujący samotności i niezależności. Jest to słabość przebrana za miłość. Miłość prawdziwa nie jest — według Mouniera — wygodną miłością do najbliższych: miłością rodzinną, która samolubstwo jednostkowe zamienia w samolubstwo zespołowe. Przekraczanie jest możliwe dopiero dzięki miłości do j a k i e g o k o l w i e k i n n e g o. To właśnie on, w akcie miłości bliźniego wyrwie nas ze stopniowego zamierania uczuć względem bliźnich. Podkreślmy: miłość i n n e g o. Za M. Schelerem — a inaczej niż niegdyś A. A. Shaftesbury — oddziela Mounier miłość od sympatii. To nieprawda — pisze — że miłość upodabnia. Jest to prawdziwe tylko w odniesieniu do sympatii, do rozmyślnie wybranych znajomości, w których szukamy jeszcze jednego dobra do przyswojenia sobie, oddźwięku nas samych w kimś podobnym. Miłość p e t n a jest źródłem odmienności, uznaniem i pragnieniem kogoś drugiego jako kogoś odmiennego. Sympatia przynależy do natury, miłość jest już nową formą bytu. Miłość zwraca się do swojego przedmiotu ponad jego naturą, chce jego urzeczywistnienia się jako osoby, jego wolności, niezależnie od jego zalet i wad, które nie liczą się w jej spojrzeniu: miłość jest ślepa, lecz jest to ślepotą jasnowidząca. Czy mówi się tu coś więcej ponad to, że z miłością mamy do czynienia dopiero wtedy, gdy kochamy kogoś bez względu na jego wady? Ktoś, kto stawia taki wymóg, dokonuje nowego przesunięcia znaczeniowego: kochać zaczyna znaczyć dla niego tyle, co poświęcać się. Co przemawia za taką przenośnią?*

U J.-P. Sartre'a pierwotnie drugi jest tym, który na mnie patrzy, a więc podmiotem. *Piektło to inni* — stąd mój wstyd, nieśmiałość, zakłopotanie itd. Nie mogę przecież być przedmiotem dla przedmiotu, tylko dla podmiotu. Ty jest przed ja. To umożliwia porozumienie — ale poprzez uprzedmiotowienie mnie. Jednakże mam *środek ratunku: odwet* — uprzedmiotowienie ty. W ten sposób dla Sartre'a *dwa ludzie razem to dwa byty, które na siebie wzajem czyhają, chcąc sobie drugiego podporządkować, aby samemu nie zostać podporządkowanym*. Taka miłość jest właściwie mściwością. Kochając pragniemy nie tylko podporządkować ty uprzedmiotowione swemu podmiotowemu ja, ale swojej przedmiotowości — podmiotowość drugiego: odebrać mu jego wolność. Gdy to okazuje się niemożliwe, pozostaje mi albo samooszukiwanie się obojętnością: *unicestwienie drugiego jako patrzącego na mnie, tj.*

po prostu niezauważanie go; albo samooszukiwanie się pożądaniami: *ucieleśnienie* samego siebie dla zdobycia *cielesności* drugiego. W tym drugim wypadku też trzeba najpierw zniszczyć osobowość drugiego, gdyż *początkowo nie jest on cielesnością. Jest bytem usytuowanym, przyodzianym nie tylko w swoją odzież, ale jeszcze ponadto w tysiące więzów indywidualnych i społecznych. Trzeba, żebym go rozebrał. Jestem wtedy pewniejszy. Posiadanie jest próbą podwójnego obustronnego wcielenia. Jeśli bowiem pozostanę panem mego zwycięstwa, to na skutek samych metod, jakie w nim zastosowałem, posiadam tylko powłokę, nie zaś drugiego człowieka; a więc nie tyle jestem jego panem, co sam się w nim pograżam. Wraz ze swoim rozkwitem cielesność tego innego ukazuje mi, że on sam jest nieosiągalny.*

Mounier zarzuca egzystencjalistom rozbicie świata na jednostki i utożsamienie ich działań z ciągiem następstw arbitralnych i niekomunikalnych decyzji. Dlatego ostatecznie *komunikowalność* oznaczać ma według egzystencjalistów — dezindywidualizację; tę zaś odrzucają oni jako uprzedmiotowienie. Co ma do zaproponowania Mounier? Pogląd, że życie jest *p u l s a c j ą* między byciem i posiadaniem. *Aby zachować wewnętrzność trzeba wyjść poza nią.* Drugi człowiek może być nie tylko *inny*; można i trzeba go traktować jako *swojego, bliźniego* — i to często równocześnie, w związku z różnymi rolami społecznymi. Sartre oczywiście na coś takiego by się nie zgodził. Społeczeństwo dla niego to w gruncie rzeczy — niebyt. Jest tam opozycja człowiek-rzeczy, rzeczy-Bóg, Bóg-człowiek. Społeczeństwa natomiast brak. Mounier proponuje *dialektykę* konwersacji, nawrócenia: przejścia od istnienia utraconego do istnienia odzyskanego; proponuje *dialektykę eksterioryzacji i interioryzacji. Vade retro me, Dialectica!* Bardzo łatwo wpaść w pułapkę własnego języka, a już szczególną ostrożność trzeba zachować, gdy ten język jest pełen przenośni. Oczywiście, to *tylko ciało* osoby ukochanej można posiadać, a nie *ją samą*, jeśli za *nią samą* uważamy wyłącznie jej *duchę*. Osiągnięcie cudzej duszy, dotarcie do czyjejś psychiki, nie może polegać przecież na jakimś *f i z y c z n y m* uchwyceniu. Nie ma nic odkrywczego w spostrzeżeniu, że to musi być pewien akt lub dyspozycja — także *p s y c h i c z n a*: zrozumienie, przyzwolenie itd.

I Mounier nie wyraża niczego innego, gdy mówi, że miejsce *ja* jako egocentrycznego *bytu-do-chronienia* — powinno zająć *ja* otwarte,

zdolne do podziwu i *twórczej* wierności. W wyniku tego *inny* zamiast mnie unieruchomić, staje się przeciwnie — dobroczynnym i niewątpliwie koniecznym źródłem odnowienia i *twórczości*. Spojrzenie uprzedmiotawiające zastąpione zostaje *spojrzeniem* wstrząsającym, ograniczającym nie tyle moją podmiotowość — co egocentryzm. W ten sposób *inny* człowiek jest *współtwórcą* mego najbardziej *wewnętrznego* życia *duchowego*, zwierciadłem — ale niekoniecznie krawców ... nagiego cesarza. Dlatego trudno nie kochać *tego*, w *czym* siebie sami odkrywamy i przez *co* się wznosimy, *innego*, owego cudu na zakręcie ulicy. Czy mówi się tu coś więcej ponad to, że w bezpośrednim obcowaniu z bliźnimi lepiej poznajemy siebie? Lub — jak by to ujął Ch. Fourier — że miłość jest warunkiem pełniejszego rozwoju osobowości?

Miłość jest w a r u n k i e m poznania siebie i *innego*, ale jest również w y n i k i e m poznania świata pozaludzkiego, pozaosobowego, rzeczowego. Człowiek, jako osoba, jest *zanurzony* w ciele. Rozprawianie o niewinnej czystości jest zwykłym bałamuctwem. Pogarda dla ciała jest greckim dziedzictwem w chrześcijaństwie. Mounier przytacza słowa Bernarda z Clairvaux: *Ponieważ jesteśmy ciałem i rodzimy się z pożądliwości ciała, pożądanie, czyli miłość zaczynać się musi w nas od ciała; jeśli jednak skierowana jest ona we właściwym kierunku, wznosi się stopniowo pod przewodnictwem łaski i nie może nie dojść w końcu do doskonałości pod wpływem Ducha Bożego: to bowiem, co duchowe, nie wyprzedza tego, co zwierzęce; przeciwnie, to co duchowe, zawsze przychodzi później; i podobnie, zanim staniemy się wizerunkiem człowieka niebieskiego, zacząć musimy od tego, by być wizerunkiem człowieka ziemskiego*. Jeśli uznamy to wszystko za generalizacje empiryczne, to nietrudno byłoby je obalić. Jeśli ma to być tylko obserwacja, że bywa, iż miłość duchowa rodzi się na podłożu zmysłowym — trudno temu zaprzeczyć, choć znaleźli się mistycy, jak np. J. Eckhart, którzy w taką przemianę nie wierzyli.

### 3.

Miłość jest wyznacznikiem codziennego **postępowania**. *Prawdziwa miłość* powinna być *nieubłagana*; *z miłością* jest tak, jak z *nienawiścią*; *trzeba umieć być wrogiem* — powtarza Mounier zdania F. Nietzschego. *Ten, który nigdy nie doznaje pragnienia walki o to, co kocha, kocha*

tylko połowicznie. Słowem: prawdziwą miłością jest miłość męska. Wymaga męskości, tak dziś obumarłej, że bez wstydu nie można wymówić jej imienia — powtarza za L. Bloy'em. Doprowadzenie do stanu zniechęciałości, udobrzenia miłości, zarzuca chrześcijaństwu mieszczańskiemu. Nawet miłość, ta płomienna cnota, stać się mogła usprawiedliwieniem zaniku energii. Cała ta pogoda i tagodność, wierność i czystość, zrozumienie i tolerancja — czymże są, jak nie przedwczesnym starzeniem się? Tymczasem — i tu znowu przytacza Bloy'a — doktryna zakładająca miłość Boga jako cel najwyższy musi być przede wszystkim męska, jeśli nie ma sankcjonować wszystkich złudzeń miłości własnej czy miłości cielesnej. Zbyt łatwo czyni zniewieściałymi dusze, ucząc je jedynie zaleceń kochania swych braci i ukrywając przed nimi wszystkie inne zalecenia ... I wreszcie: zamiast pogrążyć się już od początku w perspektywach miłości, młody chrześcijanin zostaje najpierw poddany w ośmiu wypadkach na dziesięć potężnemu zastrzykowi m o r a l n y, a pierwszym słowem moralistycznej kuracji jest nieufność, powściągliwość; nieufność w stosunku do instynktu i walka z namiętnościami.

Chrześcijaństwo, zdaniem Mouniera, powinno porzucić ten rodzaj wychowania, który kształtuje trochę zahukanych, trochę marzycielskich chłopaczków. Są to zadatki na romantycznych bohaterów beznadziejnej samotności lub nieszczęśliwej miłości, opisanych przez D. de Rougemonta. Uważa się, że dla chłopca zbawienne jest podtrzymywanie w nim przesadnego idealizowania kobiety i miłości. Tę r e a l n ą, określoną kobietę o skończonej piękności i nieskończonych słabościach będzie musiał chłopiec kochać i kierować nią. Może to góralskie pochodzenie sprawiło, że nie odpowiada Mounierowi upodobanie do delikatnego wdzięku, wynikającego z nadmiernej nieśmiałości i wrażliwości mimozy? Nadmiar wrażliwości, która zalewa literaturę dewocyjną, nazywa Mounier strumieniem lemoniady. Ma za złe dziewczętom, które mieszają bezwiednie to, co w nich najbardziej niepokojące, z hałaśliwym liryzmem różowych biblioteczek pobożności. Nietrudno zauważyć, że wystawia się tu Mounier na zarzut, który wolno wysunąć wobec każdego systemu normatywnego: jaka jest podstawa jego preferencji emocjonalnych?

Miłość powinna być wyznacznikiem codziennego postępowania, ale — jak u G. Bruna — miłość w a l c z ą c a. Powtórzmy: Ten, który nigdy nie doznaje pragnienia walki o to, co kocha, kocha tylko połowicznie. Co więcej: ma to być miłość walcząca z a p a m i ę t a l e.

*Dobrze znany jest fakt, że twórca zapamiętuje się w swoim dziele, dochodząc aż do ekstazy. Tak samo kochanek lubuje się w swojej miłości. Lubuje się — czy powinien się lubować?*

Mounier podziela stare złudzenie C.A. Helvetiusa — a rozpowszechnione zwłaszcza od czasów S. Freuda — jakoby wszelka *a k t y w n o ś ć* była pochodną namiętności miłosnych. *Kto spędza młodość trzymając na wodzy, odpierając, tłumiąc — pisze o miłości — nie potrafi później dać z siebie nic poza gestami negacji i wycofywania się: inicjatywa i twórczość, podobnie jak miłość, powstają jedynie z postaw wewnętrznych pełnych rozmachu. Oto źródła tego mdłego i niemądrego smutku, który nazbyt często krąży wokół kościołów i świątyń. Jak należałoby się zabrać do weryfikacji trafności takiego poglądu?*

#### 4.

Miłość jest na koniec warunkiem **wiary**. Oto np. *mieszczanin jest człowiekiem, który zatracił miłość. Wydaje mu się, że kocha, gdyż nie może żyć bez sympatii. Jednakże kochać, to znaczy nic nie brać; kochać znaczy dawać siebie; kochać, krótko mówiąc, tzn. kochać w sposób doskonały, co jest nie do pojęcia bez Boga ... Ponieważ nie kocha, mieszczanin nie ma też wiary. W pewnym miejscu Mounier nazywa doświadczenie bliźniego wstępnym dążeniem życia chrześcijańskiego, za Marcelem pisząc, że religia zaczyna się wszędzie tam, gdzie jakieś nieokreślone *o n*, przekształca się w *t y*. Przytacza też zdanie Franciszka Salezego: *trzeba robić wszystko przez miłość, a nie przez siłę; trzeba bardziej kochać postuszeństwo, niż bać się niepostuszeństwa.**

\* \* \*

Naśladowcy Mouniera — a jest ich wielu także w Polsce, i to wśród umysłów wpływowych — napiszą w uczonych egzegezach: miłość w jego ujęciu jest **postulatem** etycznym i ontyczną **ewentualnością**, epistemologiczno-antropologicznym i religijnym **fundamentem** oraz **konsekwencją** kosmologiczną.

I w ten sposób magia miłości trwa.